

III. POLEMIKA

BARBARA WALDO (Łódź)

Urząd starosty sądowego w Małopolsce w XV i XVI wieku

W związku z krytycznymi uwagami Ludwika Łysiaka*

Artykuł recenzyjny prof. L. Łysiaka jest powtórzeniem zarzutów, jakie postawił mi jako jeden z czterech recenzentów mojej rozprawy habilitacyjnej. Są jednak dwie — bardzo istotne — różnice:

- 1) brak w obecnej recenzji jakichkolwiek akcentów pozytywnych¹,
- 2) sformułowania zarzutów dokonano w sposób niesłychanie agresywny.

Całość artykułu nie jest krytyczną oceną mojej pracy; jest totalną negacją jej wartości.

W konstrukcji swojej odpowiedzi stosuję się do konstrukcji artykułu recenzyjnego.

I.1. W „Uwagach ogólnych” na plan pierwszy wysuwa się zarzut zbyt szerokiego ujęcia tematu. Nie wiem, z jakich przesłanek wysnuł Recenzent wniosek, że „Autorka [...] nie próbuje nawet brać pod rozwagę jakiegokolwiek innej możliwości [sic! B.W.] ujęcia tematu” (s. 139). Owszem, próbowałam, ale przecież nie można uwidocznic wszystkich swoich przemyśleń w gotowej już rozprawie. Księgi grodzkie pięciu starostw sądowych województwa sandomierskiego i starostwa lubelskiego nie zachowały się, z ksiąg zaś starostwa sądeckiego i bieckiego można korzystać

* L. Łysiak, *Małopolscy starostwie grodzcy w XV i XVI w.*, CPH, t. XXXVIII, 1986, z. 2, s. 139–152.

¹ „[...] B. Waldo już wcześniej ujawniła swoje możliwości badawcze [...] wszędzie wykazując się doskonałą znajomością źródeł ze szczególnym uwzględnieniem źródeł średniowiecznej praktyki sądowej, precyzyjną i wszechstronną ich analizą, godną podkreślenia umiejętnością formułowania własnych poglądów i hipotez, często odbiegających od przyjętych dotąd w nauce i powszechnie akceptowanych ustaleń [...] Od razu też muszę tu podkreślić, że wszystkie te cechy towarzyszą dr Barbarze Waldo w całym jej dorobku naukowym, łącznie z rozprawą habilitacyjną” (Prof. dr hab. Ludwik Łysiak, *Opinia o dorobku naukowym i rozprawie habilitacyjnej dr. Barbary Waldo*, maszynopis, s. 1; cyt. dalej jako: L. Łysiak, *Opinia*, maszynopis).

w pełni dopiero od początków XVI w.²; przedmiotem mojej rozprawy w wąskim ujęciu byłoby zatem jedno tylko starostwo — krakowskie, w XV lub XV i XVI w. Można oczywiście tak właśnie ująć temat, ułatwiając sobie „przy okazji” pracę. Nasuwa się jednak wówczas pytanie: co zrobić z pozostałymi starostwami sądowymi Małopolski? Trochę źródeł jednak jest, normy ustawodawczą, a przede wszystkim problematyka, są te same albo prawie te same. Czy w tej sytuacji ktoś zechciałby podjąć się odrębnego opracowania tych pozostawionych na uboczu starostw? Czy z badawczego punktu widzenia lepiej byłoby nie ruszać ich wcale?

2. Następny zarzut — to wielka rozbieżność między tytułem rozprawy a jej treścią. Rozprawa nie dotyczy — zdaniem Recenzenta — urzędu starosty, tj. kancelarii i urzędu (sądu) grodzkiego, lecz osoby starosty (s. 140). Sądzę, że pojęcie „urząd starosty” jest tu zasadniczym źródłem nieporozumienia. Ja mam na myśli istotnie osobę starosty jako urzędnika, podobnie jak wtedy, gdy mówię „urząd wojewody”, „urząd kasztelana” itp. lub — współcześnie — „urząd ministra”, prof. Łysiak zaś — *officium (iudicium) castrense* i kancelarię grodzką. Miałam wprowadzić w roboczym planie pracy obszernie zakrojony rozdział, poświęcony organizacji i funkcjonowaniu starostwa sądowego, w którym znalazłyby miejsce te właśnie zagadnienia, o które chodzi Recenzentowi. Dość szybko jednak doszłam do wniosku, że muszę z niego zrezygnować, gdyż jest to temat na odrębną, obszerną monografię.

3. Z zasadniczej różnicy w rozumieniu pojęcia „urząd starosty” wynikają dwa następne zarzuty: a) „poważne braki w znajomości literatury dotyczącej urzędu starosty w Małopolsce” (s. 140), b) podstawa źródłowa pracy, sprawiająca „żałosne wrażenie” (s. 141). Pierwszy z nich właściwie upada wobec tego, co napisałam wyżej w punkcie 2; pominięta przeze mnie literatura dotyczy właśnie urzędu grodzkiego i kancelarii grodzkiej (por. przyp. 3 recenzji, s. 140).

Bez porównania poważniejszy jest zarzut drugi: „znacznie gorzej przedstawia się podstawa źródłowa opracowania, którą Autorka — jak sądzą — świadomie nie ujęła w żadnym wykazie” (s. 140). Pośądzenie o dążenie — świadome czy nie, to nie ma znaczenia — do uniknięcia krytyki w tym zakresie jest, delikatnie mówiąc, nietaktowne. W zagadnieniach wstępnych rozprawy omówiłam wszystkie rodzaje źródeł, a także wydawnictwa źródłowe, z których korzystałam³, nie widziałam więc po-

² „Akta grodu sądeckiego, jakie się dochowały, zaczynają się dopiero od roku 1516” (Katalog Krajowego Archiwum Aktów Grodzkich i Ziemskich w Krakowie, wyd. S. Kutrzeba, Teka Grona Konserwatorów Galicyi Zachodniej, t. III, Kraków 1909, s. 54; cyt. dalej jako: Katalog). „Z ksiąg grodzkich bieckich z XV stulecia przechowały się tylko fragmenty z lat 1437-1438 i 1493-1496. Dopiero od 1511 r. biegnie ich pełny szereg” (ibidem, s. 60).

³ B. Waldo, *Urząd starosty sądowego w Małopolsce w XV i XVI wieku*, Acta Universitatis Lodziensis, 1985, s. 21-25.

trzeby sporządzania oddzielnego ich wykazu. Recenzent traktuje mnie jak kiepską magistrantkę, która usiłuje ukryć przed recenzentami skąpą liczbę źródeł.

Tu zaczyna się dalszy ciąg problemu i zarzuty, formułowane w sposób coraz mniej wybredny: „Autorka mając do wyboru przebadanie urzędu starosty w Małopolsce w oparciu o rękopiśmienne księgi grodzkie albo na podstawie najczęściej drugorzędnych źródeł drukowanych poszła drogą najłatwiejszą, nie zdając sobie sprawy z tego, że efekty naukowe tą drogą osiągnięte nie zapewniają jej chlubnego miejsca w polskiej historii prawa. Nasuwa się nawet przypuszczenie, że Autorka prawdziwej księgi grodzkiej nigdy w rękach nie miała” (s. 141 - 142).

Niestety, wyboru nie miałam i nie wiem, w jakim celu Recenzent usiłuje przekonać Czytelnika, że nie rozumię, na czym polegały moje trudności w korzystaniu z krakowskich zbiorów archiwalnych. Muszę więc powiedzieć to wyraźnie: nie miałam żadnego urlopu naukowego ani żadnej innej możliwości przebywania w Krakowie przez dłuższy czas. W jaki sposób mogłam więc korzystać ze źródeł rękopiśmiennych? „Prawdziwą” księgę grodzką miałam w ręku, ale chyba zgodzimy się, że nie zastąpi to jej rzetelnej lektury i notatek w postaci tzw. fiszek?

Propozycje Recenzenta co do zakresu korzystania przeze mnie z rękopiśmiennych ksiąg grodzkich mają zresztą pewną cechę szczególną: imponujące tempo wzrostu. Najpierw stwierdzenie faktu oczywistego: „Dokładne przebadanie setek zachowanych ksiąg grodzkich z terenu Małopolski [...] przerasta niewątpliwie siły i możliwości jednej osoby. Trzeba na to lat wytężonej pracy, znajomości staropolskiej kancelarii sądowej [...] umiejętności czytania średniowiecznej kursywy sądowej i oczywiście także odpowiedniej biegłości w dawnym prawie polskim, szczególnie procesowym” (s. 144). Taki zakres lektury rękopisów Recenzent łaskawie mi darowuje, proponując ograniczony rozmiar badań „przy zastosowaniu uproszczonej kwerendy źródłowej. I tak np. wystarczyłoby przejrzeć tytułowe karty poszczególnych tomów ksiąg grodzkich” (s. 144). Na stronie następnej czytamy: „Gdyby Autorka poszła o krok jeszcze dalej i badając [...] karty tytułowe sięgnęła do najbliższych po nich wpisów, znalazłaby [...] nieoceniony materiał źródłowy [...]”, o parę zaś stron dalej: Gdyby Autorka poszerzyła podstawy źródłowe swej pracy jeszcze bardziej i [...] wgłębiła się w lekturę choćby tylko przykładowo wybranych tomów [...]” (s. 147). A więc już nie karty tytułowe i sąsiadujące z nimi wpisy, lecz wgłębienie się w lekturę wybranych tomów, co jest i tak — jak wynika ze sformułowania propozycji — wymaganiem minimalnym. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, czemu się wcale nie dziwię, bo i mój rósłby podobnie, gdybym miała takie jak Recenzent możliwości poszukiwań archiwalnych. Wprawdzie odmawia mi on wszelkich umiejętności w korzystaniu ze źródeł rękopiśmiennych, nic na ten temat

nie wiedząc⁴, może jednak poradziłabym sobie bez pomocy Recenzenta, gdyż od początków pracy przywykłam do samodzielnego pokonywania trudności, a pewne umiejętności w odczytywaniu średniowiecznych rękopisów zawdzięczam prof. Józefowi Matuszewskiemu.

4. Jedna z uwag o charakterze wstępnym zawiera zarzut podejmowania przeze mnie polemik, dyskusji i krytyk „poszczególnych autorów [...] od Helcla, Balzera i Kutrzeby poczynając, a na A. Gąsiorowskim kończąc” (s. 142). Nie krytykuję osób, lecz tylko te ich poglądy, wypowiedzi, tezy i hipotezy, z którymi się nie zgadzam albo co do których mam takie lub inne wątpliwości. Uważam, że mam nie tylko prawo do własnego zdania, ale także obowiązek rzeczowej krytyki i nie rozumiem, dlaczego moje uwagi polemiczne tak Recenzenta drażnią⁵? Ostatnie zdanie tego fragmentu recenzji sformułowane jest niejasno: dyskusje i polemiki „przesłaniają w znacznym stopniu prawdziwy wkład Autorki do omawianej problematyki” (s. 142). Należy je zapewne rozumieć w ten sposób, że znowu stosuję jakiś „unik” i wdaję się w niepotrzebne polemiki, by ukryć brak własnego wkładu do tego lub innego zagadnienia. Nawiasem mówiąc — czy dyskusja sama w sobie nie stanowi żadnego wkładu do aktualnego stanu wiedzy?

5. W uwagach wstępnych Recenzenta mieści się też ocena ogólna rozdziału III mojej rozprawy, poświęconego tytułowi prawnemu dzierżenia starostwa, który to rozdział jako jedyny w całej pracy „może uchodzić [...] za godny większej uwagi” (s. 142). Jeszcze nie tak dawno uznał go Recenzent za „ważny i z najwyższą starannością opracowany”⁶, co zwalnia mnie od dyskusji na temat obecnej oceny ogólnej; polemikę w kwestiach szczegółowych podejmuję w dalszym ciągu wypowiedzi.

6. Za jeden z najsłabszych rozdziałów rozprawy uważa Recenzent „zakres działania starosty”⁷. Tu odpowiadam krótko: starałam się jedynie wskazać kierunki tego działania wraz z kwestią odpowiedzialności starosty, bez szczegółowego omawiania działalności sądu i urzędu grodzkiego, a zwłaszcza kancelarii grodzkiej. Wymagałoby to przecież

⁴ „Zgodnie z przyjętym przez Autorkę założeniem, iż korzystanie ze źródeł rękopiśmiennych jest trudnością zbyt wielką, nie wierzę, by [...] miała ochotę na sięgnięcie do rękopisów, które mogłyby okazać się dla niej zbyt trudne do odczytania” (s. 143). Trudności w korzystaniu z krakowskich źródeł rękopiśmiennych nie były moim „założeniem”, lecz po prostu faktem i wyjaśniałam już, na czym polegały. Co zaś do trudności ich odczytania — przykro mi, ale Recenzent mija się z prawdą.

⁵ Tu pozwałam sobie odesłać Czytelnika do przyp. 1 mojej wypowiedzi. Zestawienie opinii prof. Łysiaka o moim dorobku naukowym i rozprawie habilitacyjnej z jego obecną recenzją jest niezmiernie pouczające, czasem wywołuje efekty nieco humorystyczne.

⁶ L. Łysiak, *Opinia*, maszynopis, s. 6.

⁷ B. Waldo, o.c., s. 138 - 171.

napisania kilku monografii; niektóre z już opracowanych wymienia Recenzent w przyp. 3 (s. 140).

II. „Bardziej szczegółową krytykę” mojej rozprawy, którą Recenzent ogranicza do problemów wybranych, poprzedza uwaga, że województwo krakowskie znalazło się w centrum moich zainteresowań „raczej przypadkowo” (s. 142). Przekonania tego Recenzent nie próbuje nawet uzasadnić, ja zaś nie potrafię zgadnąć, na czym się ono opiera.

1. Pierwszy zarzut szczegółowej krytyki odnosi się do terminologii źródłowej starosty i starostwa: „Autorka szuka jej wszędzie, u Kromera i Hartknocha, po słownikach i encyklopediach, w konstytucjach sejmowych i mandatach królewskich, w regestach Metryki Koronnej i dokumentach, najmniej zaś w źródłach praktyki sądownictwa grodzkiego” (s. 142 - 143).

Uważam, że należy szukać informacji we wszystkich dostępnych rodzajach źródeł, chociaż w ocenie niektórych trzeba zachować pewną rezerwę. Niewielkie wykorzystanie źródeł praktyki sądownictwa grodzkiego wynika ze znacznej dysproporcji między źródłami stanowionymi a opublikowanymi źródłami praktyki⁸. Doprawdy, nie warto wracać bez końca do kwestii braku rękopiśmiennych ksiąg grodzkich województwa krakowskiego.

Zdaniem Recenzenta powinnam poszerzyć swoje badania o takie terminy, jak np. *iudicium* i *officium castrense capitaneale* (s. 143). Są to jednak terminy określające dwa elementy starostwa sądowego jako instytucji, która nie jest przedmiotem mojej rozprawy, chociaż ze względów oczywistych nie pominęłam milczeniem terminu *capitaneatus* wraz z jego synonimami łacińskimi i odpowiednikiem polskim. Recenzent zarzuca mi „niefrasobliwe” używanie tego terminu w znaczeniu urzędu i uposażenia (s. 143). Żadnego uzasadnienia tego zarzutu w recenzji nie widzę. Mogę tylko stwierdzić, że interpretacja tekstów źródłowych jest zawsze dla badacza dużym „frasunkiem”, nie tylko dlatego, że bywa trudna, ale także ze względu na zrozumiałą troskę o jej prawidłowość; w konkretnych przypadkach każdy może się pomylić, Recenzent również (przykładu nie podaje, gdyż tekst dotyczy sołtysa, a nie starosty).

Dalszy zarzut z dziedziny terminologii to łączne używanie tytułów starosty sądowego i niesądowego, jeżeli obydwie przysługiwały konkretnemu staroście, np. starosta biecki i czchowski: „Autorka [...] zapomina, że pierwszy z tych tytułów [...] odnosi się do starostwa grodowego (sądowego), drugi [...] dotyczy starostwa niegrodowego [...] byłoby lepiej, gdyby wszelkie tytuły związane ze starostwami niegrodowymi zostały z [...] pracy całkowicie usunięte. Mechaniczne bowiem ich powtarzanie za tekstem źródłowym bez bliższego wyjaśnienia niepotrzebnie wprowadza-

⁸ Ibidem, s. 23 - 24.

dza czytelnika w błąd" (s. 143). Otóż nie tylko niczego tu nie zapominam, ale śledzę w źródłach uważnie, jakie urzędy i tytuły kumulował starosta sądowy. Nie powtarzam ich za tekstem mechanicznie, lecz robię to celowo dla wskazania szerokich możliwości starosty w dziedzinie łączenia urzędów i tytułów. Co do braku bliższych wyjaśnień i wprowadzania czytelnika w błąd: w zagadnieniach wstępnych rozprawy wyliczyłam dokładnie wszystkie starostwa sądowe Małopolski, poświęcając temu zagadnieniu stosunkowo dużo uwagi⁹ i sądzę, że przeciętnie inteligentnemu czytelnikowi powinno to wystarczyć. Zarzut wprowadzania go w błąd jest bezpodstawny; ma jednak również aspekt etyczny, a ponieważ powtarza się w recenzji, jeszcze do niego powrócę.

Z zagadnieniem terminologii wiąże prof. Łysiak częściowo tytuł starosty krakowskiego jako generalnego (dla mnie jest to problem przede wszystkim merytoryczny). Recenzent zarzuca mi, że niewiele nowego wniosłam do tej kwestii z powodu porzucenia na znanej zapisce sądu grodzkiego krakowskiego, drukowanej w wydawnictwie Helcla, nie sięgając do rękopisów: „Fałszywie brzmi wyjaśnienie Autorki, dlaczego tego nie zrobiła [...]” (s. 143; dalszy ciąg wypowiedzi prof. Łysiaka przytaczam w przyp. 4). Nie miałam zamiaru niczego tu wyjaśniać ani usprawiedliwiać się, chciałam tylko zorientować się w liczbie zapisek, o których mówi Helcel. Zrezygnowałam z tego, gdyż nie ma to większego znaczenia, skoro wszystkie zapiski odnoszą się do jednego procesu, a sam zarzut procesowy ma charakter zupełnie wyjątkowy¹⁰. Chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego Recenzent wciąż udaje, że nie rozumie przyczyn, które uniemożliwiały mi korzystanie z archiwów krakowskich i co go upoważnia do stawiania mi zarzutów fałszu, nieumiejętności czytania rękopisów, braku informacji? Co zaś do meritum sprawy, sądzę, że analiza tej jednej drukowanej zapiski pozwoliła mi odrzucić argumenty Wereszczyńskiego, a tym samym — poprzec tezę Kutrzeby, którą wzmocniłam dodatkowymi uwagami o charakterze bardziej ogólnym (zob. przyp. 10). A co nowego wniósł do zagadnienia Recenzent na podstawie zapisek rękopiśmiennych? Przecież zgadza się — tak jak ja — z tezą Kutrzeby!¹¹ Czy nie jest to przypadkiem szukanie przysłowiowej dziury w całym, by znaleźć pretekst do zarzucenia mi rzekomego fałszu?

2. Kolejny problem poruszony przez Recenzenta to rozdz. III mojej rozprawy: tytuł prawny dzierżenia starostwa. Tu powtarza się znowu zarzut „świadomego wprowadzania czytelnika w błąd”, które polega na tym, że mówię o małej liczbie źródeł praktyki, gdy w rzeczywistości liczba ta jest olbrzymia (rękopiśmienne księgi grodzkie z archiwów kra-

⁹ Ibidem, s. 27 - 29.

¹⁰ Ibidem, s. 44 - 54. O zawartości rozdziału informuje dość dokładnie „konспектowy” spis treści, ibidem, s. 3 - 4, i w tekście po tytule rozdziału.

¹¹ „Praktyka [...] potwierdza wcześniejszy pogląd Kutrzeby, nie wiążący z tytułem generała krakowskiego żadnych konkretnych uprawnień” (s. 144).

kowskich), lecz nie została przeze mnie wykorzystana. „Szkoda, że w części wstępnej kwestia ta nie została wyjaśniona” (s. 144). W zagadnieniach wstępnych wyjaśniłam dostatecznie, z jakich źródeł korzystam¹². Nie widziałam natomiast — i nadal nie widzę — potrzeby pisanie o źródłach rękopiśmiennych, których badać nie mogłam. Pozwalam więc sobie postawić pytanie: kto tu „wprowadza w błąd”? Czy ja, informując o podstawie źródłowej czytelnika, który ma książkę w ręku, a więc wie, że wszystko, co mówię o brakach w tym zakresie odnosi się do tej tylko podstawy źródłowej, czy Recenzent, sugerując Czytelnikowi recenzji, potencjalnemu czytelnikowi mojej rozprawy, że jej autorka wprowadzi go w błąd?

Jeśli chodzi o meritum zagadnienia, prof. Łysiak ustosunkowuje się negatywnie do przyjętej przeze mnie tezy o połączeniu w dawnym urzędzie polskim elementów prawa publicznego i prywatnego, uważając, że jest to „założenie po części tylko prawdziwe, częściowo zaś fałszywe” (s. 145)¹³. Niewłaściwe ujęcie problemu wynika jego zdaniem z korzystania przeze mnie wyłącznie z regestów Metryki Koronnej, a nie dokumentów w pełnym brzmieniu (s. 145). Jako przykład Recenzent wskazuje „regest dokumentu nadającego Sewerynowi Bonerowi i jego małżonce Zofii starostwo bieckie *in vim reemptionis*”, z którego to regestu „wynika ponad wszelką wątpliwość, iż dokument dotyczył jedynie uposażenia [...] starostwa bieckiego, bez śladu jakiegokolwiek wzmianki o tamtejszym urzędzie starościńskim” (s. 146, podkr. B.W.).

Przed wszystkim prostuję błędne z prawnego punktu widzenia sformułowanie: „nadanie starostwa *in vim reemptionis*”; chodzi tu oczywiście o sprzedaż z prawem odkupu, czyli wyderk tenuty starostwa. „Nadać *in vim reemptionis*” ani starostwa, ani niczego innego nie można.

Przytoczony przeze mnie regest dokumentu istotnie dotyczy tylko transakcji uposażenia starostwa bieckiego; Recenzent nie sprawdzał pełnego brzmienia dokumentu wpisanego w Metryce Koronnej, lecz odszukał wpis w księgach grodzkich bieckich. „Zapomniał” tylko dodać, że nie poprzestałam na regeście i już na tej samej s. 103 rozprawy mówię o poszukiwaniu bliższych informacji w PSB i literaturze, na s. 104 zaś cytuję następujący fragment monografii poświęconej Bonerom: „W pogoni za pieniędzmi [sic! B.W.], sprzedaje król Sewerynowi Bonerowi i jego żonie Zofii »*modo et titulo perpetuo in vim tamen reemptionis alias na wyderkaff*« za 10 000 złp. miasto Biecz i Ciężkowice z przynależ-

¹² Zob. wyżej, s. 140–141 i B. Waldo, o.c., s. 21–25.

¹³ Poprzednio Recenzent pisał: „[...] Autorka [...] wychodząc ze słusznego w zasadzie założenia, że instytucja starostwa skupia w sobie dwa ściśle ze sobą powiązane elementy, a mianowicie uposażenie i funkcje publiczno-prawne [...] przyjęła stanowisko St. Kutrzeby, rozwinięte później przez J. Matuszewskiego” (L. Łysiak, *Opinia*, maszynopis, s. 4).

nemi wsiami [...] tudzież wsi Lubczę Wielką i Małą [...]. Ponieważ zaś miasto Biecz posiada w sobie jurysdykcją grodzką i urząd starościński, oddaje więc i tę władzę Sewerynowi i jego żonie”¹⁴.

W przytoczonym fragmencie monografii J. Ptaśnika chciałabym zwrócić uwagę Czytelnika na dwie kwestie: 1) wskazanie rodzaju transakcji w oryginale dokumentu, zaczerpniętego z ksiąg grodzkich bieckich (wyderek, a nie zastaw, jak przyjmował Kutrzeba) i w tym zakresie potwierdzenie prawidłowości regestu, 2) wskazanie przyczyny nadania urzędu starościńskiego Sewerynowi Bonerowi: ponieważ miasto Biecz ma jurysdykcję grodzką i urząd starościński, Boner jako nabywca Biecza z przynależnościami otrzymuje również urząd starosty bieckiego.

Nie wątpię, że Recenzent bez większego trudu odszukał właściwy dokument, zwłaszcza, że podaje za J. Ptaśnikiem tom i strony ksiąg grodzkich bieckich¹⁵. Dobrze się też stało, że zacytował obszerny fragment rękopisu, którego początek — przez Recenzenta nie przytoczony — zawiera niewątpliwie transakcję tenutą starostwa. Najbardziej istotna dla kwestii nadania urzędu część dokumentu brzmi następująco: *Sed quia [...] civitas Biecz cum suis possessionibus habet in se jurisdictionem castris et officium capitaneatus, quam jurisdictionem et officium capitaneatus [...] Severino Boner et Sophiae coniugibus ac eorum successoribus [...] ordinandum et gubernandum damus et concedimus [...] neque ipsam jurisdictionem et capitaneatus officium a prefatis coniugibus [...] alienabimus [...] usque ad totalem reemptionem prefatorum bonorum nostrorum* (s. 146).

A więc? Czy przytoczone przeze mnie wyżej — i w rozprawie też — sformułowanie Ptaśnika: „Ponieważ zaś miasto Biecz posiada w sobie jurysdykcją grodzką [...]” nie jest wiernym tłumaczeniem zwrotu: *Sed quia [...] civitas Biecz [...] habet in se jurisdictionem castris [...]*? Co nowego wniósł do omawianej kwestii przytoczony przez Recenzenta fragment rękopiśmiennych ksiąg grodzkich? Czy nie znałam poprzednio jego treści albo nie podałam jej w rozprawie? Dlaczego Recenzent stawia mi bezpodstawny zarzut, że opieram swój sąd tylko na treści regestu dokumentu, wpisanego do Metryki Koronnej? Nawiasem mówiąc, dokument ten może dotyczyć istotnie tylko transakcji tenutą starostwa. A przede wszystkim: czy doprawdy brak w źródłach podstawy, by uznać, że nadanie urzędu jest konsekwencją nabycia jego uposażenia? Starostwo bieckie nie stanowi przecież pod tym względem żadnego wyjątku.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa drugiego wpisu w księgach

¹⁴ B. Waldo, o.c., s. 104 (cyt. za J. Ptaśnikiem, *Bonerowie*, *Rocznik Krakowski* t. VII, 1905, s. 60). Dalszym losom starostwa bieckiego poświęcam w pracy sporo miejsca (s. 104 - 110).

¹⁵ B. Waldo, o.c., s. 104 przyp. 150.

grodzkich dotyczącego nadania Janowi Firlejowi wakującego starostwa krakowskiego (s. 146 - 147). Przytoczony przez Recenzenta fragment istotnie mówi tylko o nadaniu urzędu i zwykłym w takich razach mandacie królewskim nakazującym uznanie nowego starosty. Może jednak — niezależnie od tego — istnieje jakiś inny dokument, który zawiera nadanie na rzecz Firleja (lub nabycie przez niego) tenuty starostwa, jeśli nie w księgach grodzkich, to w Metryce Koronnej? Wszak Recenzent sam stwierdza, że akt nadania mógł uwzględniać „osobno urząd i osobno tenutę” (s. 147).

Podanych przez prof. Łysiaka przykładów źródłowych nie mogę zatem uznać za podważenie moich „rozważań o dominującej roli elementów prywatno-prawnych w nadaniach starostów małopolskich w XV i XVI wieku” (s. 147). Pomieszanie *publicum* i *privatum* jest zresztą w ówczesnej Europie na tyle powszechne, że właściwie nie wymaga bardziej szczegółowego udowadniania; udowodnić należy raczej brak tego pomieszania.

Z przedstawionym wyżej zagadnieniem wiąże Recenzent kwestię nominacji: „[...] nadanie urzędu, dokonane łącznie z nadaniem tenuty lub oddzielnie, było [...] nominacją zarówno w sensie materialnym, jak też formalnym” (s. 147). Nie będę dziś o to kopii kruszyć, gdyż moje wątpliwości w sprawie aktów nominacyjnych na starostów¹⁶ zostały rozstrzygnięte już na kolokwium habilitacyjnym, na którym Recenzent nie był obecny. Nie zmienia to jednak w niczym mojej opinii o roli elementów prywatno-prawnych w urzędzie starosty.

3. W dalszym ciągu wypowiedzi prof. Łysiaka czytamy: „[...] w miarę upływu czasu, szczególnie od końca XV wieku, coraz trudniej daje się stwierdzić na kartach ksiąg grodzkich obecność samego starosty w toku bieżącego urzędowania całego grodu” (s. 147). Podzielałam pogląd Recenzenta i w żadnym miejscu pracy ani poza nią nie wyraziłam opinii przeciwnej, nie miałam też w tej materii żadnych złudzeń. Dla ich uniknięcia lektura rękopiśmiennych ksiąg grodzkich, niewątpliwie pasjonująca, nie jest niezbędna; podstawę dla wyrobienia sobie takiego właśnie poglądu daje już jedno z wydawnictw Kutrzeby, w znacznym stopniu na tych księgach oparte¹⁷.

Zgadzam się również z twierdzeniem Recenzenta, że „w miejsce starosty nierzadko pojawiają się inne osoby, określane w zapiskach jako *gubernator*, *surogator*, *locum tenens*, *vicegerens* itp.” (s. 148). A że nie trzeba mnie o tym przekonywać, świadczy przygotowanie przeze mnie

¹⁶ Ibidem, s. 60 - 66.

¹⁷ Zbiór aktów do historii ustroju sądów prawa polskiego i kancelarii sądowych województwa krakowskiego z wieku XVI - XVIII, wyd. S. Kutrzeba, *Archiwum Komisji Prawniczej*, t. VII/2, Kraków 1909. Por. B. Waldo, o.c., s. 24 i przyp. 30.

do druku w CPH artykułu poświęconego wicesgerentom grodzkim w starostwach sądowych województwa krakowskiego¹⁸. Przedmiotem dyskusji może więc być jedynie kwestia, jak szeroki zasięg miało zjawisko braku osobistego wykonywania funkcji przez starostę, czy jest ono równoznaczne z brakiem wszelkiego wpływu starosty na działalność grodu i czy obowiązek *residentialis personalis* — gdyby istniał — wprowadziłby w tej dziedzinie istotne zmiany¹⁹.

Zgadzam się również z opinią Recenzenta, że „Nieobecność starosty w grodzie nie miała żadnego znaczenia dla bieżącego funkcjonowania sądu i urzędu grodzkiego” (s. 148), choć wolałabym powiedzieć: większego znaczenia. Nie podzielam natomiast — w każdym razie nie podzielam w pełni — następującego zapatrywania: „[...] cały aparat urzędniczy grodu [...] zwykle nie podlegał wymianie z chwilą zmiany na stanowisku starosty, lecz kontynuował swe czynności pod nowymi rządami” (s. 149). Z lektury wymienionego wyżej (przyp. 17) wydawnictwa Kutrzeby wynika raczej, że regułą była właśnie owa wymiana, pozostawienie zaś dotychczasowych urzędników sądu i urzędu grodzkiego przez nowego starostę miało charakter wyjątku.

4. Brak większego zainteresowania starostów funkcjami urzędowymi nie oznacza jednak — jak to słusznie stwierdza Recenzent — braku zainteresowania tenutą starostwa. W tym miejscu stajemy wobec bardzo ważnego problemu relacji między urzędem starościńskim i związanym z nim uposażeniem. Na podstawie analogii z instytucją sołectwa Recenzent wyraża pogląd, że urząd ten i jego uposażenie, początkowo zintegrowane, w miarę upływu czasu ulegają rozdziałowi. Pierwszą przyczyną tego procesu jest osłabienie więzi między rosnącym (zatem coraz bardziej atrakcyjnym) uposażeniem a przywiązanymi doń funkcjami publiczno-prawnymi (s. 149), drugą — przypadki kumulacji funkcji państwowych i ziemskich, powierzanie starostw osobom nie spełniającym warunku osiadłości, powierzanie tej samej osobie dwóch lub nawet

¹⁸ Artykuł ukończyłam w grudniu 1986. Maszynopis nie dokończony wskutek złamania prawej ręki przesałam do Redakcji CPH w całości jesienią 1987 r.

¹⁹ Na tego rodzaju dyskusję nie ma tu oczywiście miejsca. Zwracam tylko uwagę na odmienny, bardzo umiarkowany pogląd Kutrzeby, który przyjmuje, że starosta mimo częstego usuwania się od osobistego wykonywania funkcji miał duży wpływ na działalność sądu i urzędu grodzkiego (*Katalog*, s. 32, a zwłaszcza 33, *Zbiór aktów do historii ustroju sądów*, s. 2). Casus M. Dłuskiego jako surogatora starosty (s. 148) omawiam dokładnie w swojej rozprawie (B. Waldo, o.c., s. 192-196). Jest to zresztą surogacja na okres wakansu na urzędzie starosty, której nie można stawiać na równi z zastępstwem starosty w okresie sprawowania przez niego urzędu. Z surogacją *sede vacante* mamy też do czynienia po śmierci St. Bonera, starosty bieckiego, gdy dzierżycielką tenuty jest wdowa po nim, określana w źródłach wyraźnie i jednoznacznie jako *tenutrix*, nie zaś starosta. Zob. dokładniej B. Waldo, o.c., s. 108-109. W recenzji prof. Łysiaka nie widać rozróżnienia tych dwóch rodzajów surogacji (s. 148).

trzech starostw, a więc przypadki, gdy „tenuta i urząd nie mogły z przyczyn obiektywnych stanowić w praktyce nierozłącznej całości” (s. 150).

Nie zajmowałam się instytucją sołectwa, nie mogę więc zabierać głosu na temat relacji między urzędem sołtysim a jego uposażeniem. Zwracam jednak uwagę Czytelnika na dwa sformułowania: „uposażenie i urząd” oraz „uposażenie sołtysie i związane z nim funkcje urzędowe” (s. 149 i 150, podkr. B.W.), których Recenzent używa zamiennie, a więc traktuje je jako równoznaczne. Nie wiem, jak daleko sięga i czy w ogóle jest możliwa analogia między urzędem sołtysa i starosty sądowego. W każdym razie pogląd Recenzenta, a raczej jego przypuszczenie, pozostaje hipotezą, którą trzeba dopiero udowodnić, a z którą zgodzić się nie mogę. Fakt częstego usuwania się starostów — obojętnie, z jakich przyczyn — od osobistego wykonywania funkcji nie jest moim zdaniem równoznaczny z rozdziałem tenuty i urzędu, a stosunkowo niewielkie zainteresowanie starostów (nie wszystkich!) funkcjami urzędowymi nie oznacza małego zainteresowania urzędem, oczywiście urzędem w moim rozumieniu, a więc nie w znaczeniu urzędu grodzkiego. Urząd starosty jest ceniony, wszak często nabywa się za niemałe pieniądze jego tenutę w tym właśnie celu, by otrzymać urząd. Nie można stawiać znaku równości między osobistym wykonywaniem funkcji a sprawowaniem urzędu. Starosta pozostaje starostą niezależnie od tego, czy pełni swe funkcje osobiście, czy poprzez swój aparat starościński²⁰. Mimo daleko idących zainteresowań tenutą nie staje się przecież ani wyłącznie, ani nawet „przede wszystkim” tenutariuszem dóbr królewskich! Zgadzam się natomiast z opinią Recenzenta o dobrym funkcjonowaniu grodów i nie jestem zwolenniczką poglądu Kutrzeby o ujemnym wpływie połączenia tenuty z urzędem starościńskim, jak mi to Recenzent sugeruje (s. 150). Stwierdzam tylko, że połączenie to wpływa decydująco na cały dalszy rozwój urzędu²¹.

5. W kwestii „ziemskości” starostów prof. Łysiak nie przedstawia wyraźnie własnego stanowiska; sądzę, że nie docenia on konsekwencji, jakie pociąga za sobą przyjęcie tezy o przeobrażeniu się urzędnika królewskiego w urzędnika samorządu ziemskiego. Próbuje tylko obalić moje argumenty. Nie przekonuje go więc wieloznaczność terminu *terrestris* w konstytucji 1611 r. Mnie też nie przekonałaby, gdyż wieloznaczność sama w sobie jest bronią obosieczną, nie może zatem stanowić argumentu dla żadnej ze stron sporu. Moim argumentem jest wybór przez zwolenników ziemskości starosty z n a z n e n i e w ł a ś c i w e g o w kontekście konstytucji 1611 r. Niewłaściwe jest zresztą już samo posługiwa-

²⁰ Przyznaję, że nie rozumiem sformułowania: „[...] urząd, mając dobrze zorganizowany [...] aparat” (s. 149-150). Uważam, że to nie urząd ma aparat, lecz starosta ma aparat w postaci sądu, urzędu i kancelarii grodzkiej.

²¹ B. Waldo, o.c., s. 59.

nie się tą konstytucją jako rzekomą sankcją ustawową ziemskość²². Ponadto dla starostów małopolskich problem ten jest — zdaniem Recenzenta — mało istotny ze względu na piastowanie przez nich godności ziemskich, co sytuowało ich „w hierarchii urzędów ziemskich wyżej od tego miejsca, jakie dawała im konstytucja 1611 r.” (s. 152, podkr. B.W.). W moim przekonaniu nie jest to w ogóle problem starostów w I Rzeczypospolitej ani małopolskich, ani innych, lecz problem stworzony sztucznie w naszej współczesnej literaturze historycznej i prawno-historycznej. Wreszcie — Recenzent wyraża opinię, że „sami starostowie nie czuli się zbyt ściśle ze swymi urzędami i związani. W pewnym stopniu tracili oni [...] charakter urzędniczy, stając się przede wszystkim posiadaczami starościńskich uposażeń, [...] nie można wykluczyć, że sami szukali swego miejsca wśród urzędników ziemskich” (s. 152). Wracamy więc znowu do relacji: urząd — uposażenie. Jeśli starostowie szukali swego miejsca jeszcze poza swym urzędem, to nie wśród oficjłów, lecz wśród dygnitarzy, a przede wszystkim — w żadnym razie nie za cenę utraty starostwa, lecz drogą kumulacji urzędu starościńskiego z urzędami dygnitarskimi, które otwierały im wstęp do senatu. Celem kumulacji było — moim zdaniem — właśnie zdobycie miejsca w senacie, a nie osiągnięcie takiego lub innego miejsca *in ordine officiorum*.

Tak więc co do dwóch ostatnich — i właściwie jedynych poważnych — zagadnień merytorycznych, tj. relacji: urząd — jego uposażenie i tzw. ziemskość starostów każde z nas, Recenzent i ja, pozostaje przy swoim zdaniu. Na tle wypowiedzi prof. Łysiaka nasuwa mi się jednak pytanie zasadnicze: kto sprawuje państwowy zarząd lokalny w Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII w.²³ Starostowie tracą w nieokreślonym bliżej stopniu charakter urzędniczy; urząd ziemski to — jak mówi Kromer — *solum nomen nudusque honor*, ponadto zaś jest to sfera samorządu szlacheckiego, a nie zarządu z ramienia króla. Pozostają jeszcze urzędnicy komisaryczni, ich działalność nie jest jednak stała i nie obejmuje wszystkich spraw zarządu. Stale działa tylko starosta, choć nie zawsze pełni funkcje urzędowe osobiście, i tworzony przez niego aparat urzędniczy, jemu podległy i funkcjonujący nie tylko na podstawie doświadczenia własnego i poprzedników, ale także według wska-

²² W literaturze pomija się fakt, że konstytucja 1611 r. wymienia również sędziego grodzkiego na Mazowszu; nikt jakoś z tego powodu nie przestaje go uważać za urzędnika grodzkiego, B. Waldo, o.c., s. 218, przyp. 47.

²³ A. Lityński przyjmuje, że nikt: „W XVII i pierwszych sześćdziesięciu latach XVIII w. Polska praktycznie pozbawiona była terenowego aparatu wykonawczego [...] Zarówno królowi, jak i [...] ministrom nie podlegali żadeni urzędnicy terenowi, odkąd urząd starosty przeistoczył się w urząd ziemski” (A. Lityński, *Sejmiki ziemskie koronne Rzeczypospolitej w okresie oligarchii*, CPH t. XXXV, 1983, z. 1, s. 183, podkr. B. W.). Jest to najbardziej idąca konsekwencja przyjęcia tezy o „ziemskości” starostów.

zań starosty, wyrażanych albo bezpośrednio, albo — jeszcze w XVIII wieku — w ordynacjach starościńskich²⁴.

Ponieważ rozprawy habilitacyjne, publikowane przez wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, nie są dostępne na rynku księgarskim, potencjalny czytelnik mojej pracy, do którego nie trafiła ona wprost ode mnie, może wyrobić sobie o niej sąd wyłącznie na podstawie recenzji prof. Łysiaka, dostępnej dla szerszego przecież grona czytelników CPH. Zarzuty natury merytorycznej, jakie mi Recenzent stawia, wynikają przede wszystkim z odmienności jego poglądów naukowych, których jednak w artykule recenzyjnym nie uzasadnił. Są jednak również zarzuty podstawowych braków w moim warsztacie naukowym: nieprzygotowanie do podjęcia tematu, brak umiejętności czytania średniowiecznych rękopisów, brak „biegłości” w dawnym prawie polskim — brakuje tylko zarzutu nieznajomości języka polskiego i łaciny. Są wreszcie zarzuty, które wkraczają w sferę etyki pracownika naukowego: świadome wprowadzanie czytelnika w błąd, udzielanie fałszywie brzmiących wyjaśnień, dążenie do uchylecia się od krytyki. Starałam się wykazać, że są to zarzuty bezpodstawne, sam zaś fakt ich postawienia pozostawiam ocenie Czytelnika. Trudno przy tym oprzeć się wrażeniu, że są one podyktowane irytacją Recenzenta, której źródeł nie chcę dociekać, bo to ani przyjemne, ani pożyteczne. Jeżeli zaś prof. Łysiak uważa, że temat, zaledwie przeze mnie otwarty, wymaga podjęcia badań na nowo, nic nie stoi na przeszkodzie, by podjął je krakowski ośrodek prawnohistoryczny pod jego kierunkiem, jako ośrodek doskonale przygotowany do podjęcia tematu, a przede wszystkim — mający najlepsze warunki badania krakowskich zbiorów archiwalnych.

²⁴ Wszystkie ordynacje dla grodów sądowych województwa krakowskiego z okresu XVI-XVIII w. zostały wydane przez Kutrzebę, *Zbiór aktów do historii ustroju sądów*, s. 2, oraz wykaz rzeczy s. v. *ordinatio*.

